

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe



Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie,
Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory,
Tarnowskie Góry, Leszczyny-Czerwionka, Gliwice

CZERWIEC 1995

URZĄD RADY MINISTRÓW
Departament Administracji Publicznej

Warszawa, 1995.04.26

Rybnik, dnia 1 czerwca 1995 r.

Pan Zenon Wiecek
Przewodniczący Ruchu
Autonomii Śląska

Pl. Wolności 7
44-200 Rybnik
skr. poczt. 57

W odpowiedzi na pismo Pana Przewodniczącego adresowane do Ministra - Szefa Urzędu Rady Ministrów, a dotyczące udostępnienia sali Sejmu Śląskiego w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach na zorganizowanie spotkania członków i sympatyków Ruchu Autonomii Śląska, uprzejmie informuję, że Urząd Rady Ministrów podtrzymuje swoje stanowisko w sprawie zakazu organizowania zebrań partii politycznych, ruchów społecznych itp. w budynkach administracji rządowej.

Z poważaniem

Wicedyrektor Departamentu
Bohdan Marciniak

Pan Minister
Kultury i Sztuki w Warszawie

Z niepokojem śledzimy skandaliczne zachowanie się pracowników nauki, Panów: Rektora Eugeniusza Świądka oraz Ryszarda Tomczyka, którym studenci zarzucają łamanie prawa i nieprzestrzeganie porządków.

Według posiadanych przez nas informacji, sprawa ma także aspekt polityczny, a może jedynie.

Ruch Autonomii Śląska prosi o zajęcie jednoznacznej stanowiska w tej sprawie.

Z poważaniem

Rudolf Kołodziejczyk

Prezes Zarządu
Ruchu Autonomii Śląska

Wczesną jesienią 1942 roku otrzymaliśmy wezwanie do stawienia się w sprawie przynależności narodowej (Volkslisty).

Świadomość naszej rodziny była niemiecka, jednak przed wybuchem wojny Rodzice nie byli w żadnej niemieckiej organizacji mniejszościowej, brat ukończył polskie gimnazjum (mając możliwość uczęszczania do niemieckiego), co było by razem wzięte, mocnym atutem dla uzyskania na przykład II grupy Volkslisty.

Staliśmy, Rodzice, siostry i ja w szeregu, w pewnym oddaleniu przed stołem, za którym siedziało 11 członków komisji. Siót był (moim zdaniem), ogromnie długi a wokół na wszystkim co można było nakryć czy zakryć widniały hitlerowskie swastyki. Nigdy później nie rozmawialiśmy o tych chwilach w rodzinie. Nie wiem jakich uczuć doznali Rodzice. Ja jednak jeszcze teraz na to wspomnienie odczuwam, niesmak, wstyd, upokorzenie. Czułam się jak nieobecna. Odpowiadałam na zadawane pytania, mając wrażenie, że to nie ja odpowiadam. W końcu, po około godzinie czasu doszło do mnie, że owszem możemy zostać uznani jako Niemcy, jednak przynajmniej nam III grupę niemieckości. Wtedy tam zrodził się we mnie bunt. Mimo, że po uzyskaniu III grupy miałam obowiązek przynależenia do niemieckiego związku młodzieżowego, uchyliłam się od niego, za co w szkole byłam w pewnym stopniu dyskryminowana. To był

mój sprzeciw, związany z takim potraktowaniem. Czegoś nie musiałam. Nie musiałam nosić mundurka, stukać obcasami i wykrzykiwać hitlerowskiego pozdrowienia. Nie pasowali mi ci Niemcy do czasów, o których opowiadali mi Dziadkowie. Wtedy chyba zrodził się we mnie załączek śląskiej świadomości, od przedwojennej Polski i teraźniejszych Niemiec, na co na pewno w dużym stopniu miał wpływ mój Ojciec, dla którego Śląsk był nie mniej ważny od rodziny. Pracował przez całe życie wiele społecznie dla Ślązaków i Śląska, od 1929 roku w

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

Rybniku, gdzie zbudował dom. Po dwudziestu latach od Jego śmierci, jeszcze zdarza mi się spotkać z dowodem pamięci o Nim.

Sublokatorzy wybudowawszy okazały most nad rzeką Nacyną wyjechali, mieliśmy Volkslistę, która wprawdzie nie kwalifikowała nas na pełnowartościowych Niemców, jednak też nie określała nas jako Polaków, Ojciec uzyskał pełne prawa urzędnicze państwowe, więc sytuacja finansowa naszej rodziny uległa poprawie. Mieliliśmy znowu cały dom dla siebie. Czas biegł. Śpiewałam w chórze szkolnym, co było dużą przyjemnością, w

szkole byłam jedną z najlepszych uczennic.

Ponieważ Matka często chorowała, musiałam wolny czas poświęcać siostram, prasowaniu i cerowaniu, hodowaniu warzyw w ogrodzie. Brat przed pójściem na wojnę zajmował się chlewikiem z królikami, gęśmi i kurami. Teraz ja musiałam co tydzień wszystko, czyścić dziennie rano przed pójściem do szkoły i wieczorem wyprowadzić stadko gęsi na pastwisko, które dzierżawiliśmy, zabierając ze sobą siostry i jednocześnie narwać trawy dla królików. Było tego sporo jak na moje zaledwie dwanaście lat.

Kiedy przyjaźniła Matki w końcu 1942 roku, będąc w wieku po czterdzieści urodziła pierwsze dziecko, dług chorowała. Jako „doświadczona” opiekunka dzieci, po lekcjach w szkole szłam do „pracy” z wyjątkiem niedziel, gdzie po zjedzeniu obiadu woziłam dziecko na spacer, zmieniałam pieluchy, podawałam butelkę, a w późniejszym czasie wszystkie posiłki. Kiedy spało przygotowywałam pieluchy i bieliznę dziecka do prania, prasowałam, cerowałam, przyszywałam, o 17.00 zjadałam podwieczerek i o 19.00 biegłam do domu, żeby Matce trochę pomóc. Na naukę był czas dopiero późnym wieczorem, zaś na roboty w ogrodzie i chlewiku miałam czas wcześniej rano i w sobotę popołudnia, kiedy lekcje szkolne trwały krócej i przy dostawie byłam tylko do 16.00. Oprócz posiłków dostawałam 15 marek w monetach srebrnych miesięcznie, które wносиłam do domowego budżetu. Tak było przez rok.

Stefania Łabajowa

Przykłady nowego spojrzenia na historię Polski i Niemiec

Poniżej przedstawione fragmenty tekstów polskich autorów, wskazują na zasięg mających miejsce zmian w interpretacji historii Polski i Niemiec, co szczególnie uwidacznia się przy próbach nowego podejścia do historii stosunków polsko-niemieckich.

Na wstępie przytoczę cytaty z gazety „Handelsblatt” z dnia 3.5.1995, który omawiał znaczenie mowy Bartoszewskiego, wygłoszonej przed niemieckim Bundestagiem: „Schon vor dem Auftritt Bartoszewskis hatten sich besonnene Historiker in Warschau gefragt, ob es heute schon möglich sei, der polnischen Öffentlichkeit die ungeschminkte Wahrheit über die damalige polnische Verbrechen zu präsentieren. ...” (Już przed wystąpieniem Bartoszewskiego roważni historycy pytali się w Warszawie, czy jest już dzisiaj możliwe przedstawienie polskiej opinii społecznej nieupiększoną prawdą o tamtejszych polskich przestępstwach.)

Jerzy Krasuski, (prof. dr. Instytut Zachodni, Poznań) fragmenty opracowania „Deutschland und Polen - Vergangenheit und Zukunft”, z książki „Deutsche und Polen. Beiträge zu einer schwierigen Nachbarschaft” (Bonn 1994)

Pierwsze zapisy o egzystencji państwa polskiego pochodzą od saskiego kronikarza Thietmar, który podaje, że książkę Mieszko (Mesco)

nie pod bezpośrednim wpływem wydarzeń politycznych ówczesnej epoki...

W Polsce zupełnie zapomina się, że - z pominięciem całkiem dwuznacznego zajścia z czasu wojny polsko-szwedzkiej z roku 1656 - nigdy nie doszło do wojny pomiędzy Prusami a Polską. Temu przeciwnie, Prusy były, jak zostało już powiedziane, przez bardzo długi okres czasu popierane przez Polskę. Jeszcze w roku 1790 Polska zawarła z Prusami układ sojuszniczy, odmówiła jednak oddania Gdańska i Torunia, przez co oczekiwała pomocy bez odzwajenniania się i w następnym roku poczyniła duży błąd, oferując tron nie sprzymierzonym (pruskim) Hohenzollemom, a rywalizującym z nimi saskimi Wettinami. Po udzieleniu Rosji pomocy wojskowej przeciwko konstytucji 3 maja w roku 1791, do czego doszło bez wypowiedzenia wojny i bez zerwania stosunków dyplomatycznych, przy czym polskie wojsko nie stawiało zauważalnego oporu, Prusy odmówiły użać to za casus foederis (powód do udzielenia sojuszniczej pomocy). Rozchodzilo się przy tym o konstytucję, która została przyjęta po zawarciu sojuszu z Prusami i bez porozumienia się z nimi. W efekcie tego doszło do porozumienia się Prus z Rosją, co zapoczątkowało całkowity upadek państwa polsko-litewskiego. Polscy historycy wychodzą jednak z założenia, że mogą

funkcjonującej kontroli prawnej i ucisk polsko-rosyjskim nie był mniejszy, nie można w tym czasie mówić o szczególnej niemiecko-polskiej wrogości. Dopiero w roku 1908 Roman Dmowski sformułował tezę, że głównym wrogiem Polski nie jest Rosja, lecz Niemcy, jako że Niemcy były dominującym pod względem militarnym, gospodarczym i kulturowym mocarstwem Europy.

Opinia Czesława Miłosa, polskiego laureata literackiej nagrody Nobla, zacerpnienia z jego książki „Verführtes Denken”

Nacjonalizm był masowym szaleństwem, ale pomimo tego masowy niemiecki ludność, które poszły za Hitlerem, nie reagowały bez głębszych motywów psychologicznych. U przyczyn narodzin nacjonalizmu leżał głęboki kryzys społeczny i gospodarczy. Młody Niemiec widział rozpad i chaos Republiki Wajmarskiej, gdzie milionów bezrobotnych i odrzucających zamęt intelektualnej elity, prostytucję własnych siostr i walkę o pieniądze każdego z każdym. Wraz z wygaśnięciem nadziei związanej z socjalizmem, przybliżył się on innej filozofii historycznego działania. Ta filozofia była parodią tej, która leżała u podstaw systemu Lenina i Stalina.

Janusz Jasiński (polski historyk), urywki z opracowania „Zur polnisch-deutschen

Przykłady nowego spojrzenia na historię Polski i Niemiec

wraz z jego podwalniami podporządkowany został przez margrabiego Gero władzy cesarskiej. ... Thietmarowi zawdzięczamy wszystko to, co wiemy o wojnach pomiędzy cesarzem Heinrich II a księciem Polski Bolesławem Chrobrym. Przyczyną tych wojen były próby polskiego księcia zdobycia Czech, Łużyc i Meisen. W polskiej historiografii wojny te są zgodnie przedstawiane jako niemiecką agresję, ponieważ dotyczyły terenów słowiańskich. Tu dochodzi do utożsamiania słowiaństwa z polskością...

Ochrzczona przez Polskę Litwa spowodowała w celu odzyskania straconych terenów... wojnę z Zakonem Krzyżackim. Zakon Krzyżacki został pokonany w wielkiej bitwie pod Grunwaldem.

Wzburzenie wśród arystokracji i mieszczaństwa - które jak należy dodać było w zdecydowanej większości niemieckim - skierowane przeciwko surowemu panowaniu zakonowi doprowadziło do nowej wojny, która zakończona została drugim pokojem Toruńskim (1466)...

Fatálne w skutkach okazało się to, że wielkie dzieło historiograficzne 15-go wieku, „Historia Polski”, spod pióra zmarłego w 1480 roku Jana Długosza, którego ojciec brał udział w bitwie pod Grunwaldem, napisane zostało pod bezpośrednim wrażeniem wojny z Zakonem Krzyżackim. Przez to konflikt ten zdobył w historyczno-politycznej świadomości Polaków przesadne znaczenie. Jak inaczej mogła wyglądać dzisiaj polsko-niemiecka przeszłość, jeżeli obaj uzdolnieni pisarze Thietmar von Merseburg i Jan Długosz nie napisali by swoich kronik lub one nie zostałyby napisa-

przez to obwiniać Prusy o złamanie obowiązku (sojuszniczej) wierności...

Jak i dlaczego powstała legenda o szczególnej nieprzyjaźni Prus w stosunku do Polski? Ona powstała po zjednoczeniu Niemiec przez Bismarka w roku 1871. Jest zrozumiałe, że powstanie potężnej Rzeszy Niemieckiej wydawało się zniszczyć nadzieję Polaków na odzyskanie niepodległości...

Liberalowie nazwali walkę przeciwko kościółowi katolickiemu „Kulturkampf”. Do postępowych zasług Kulturkampfu należy: odwołanie kontroli kościoła nad szkolnictwem, prawo do wystąpienia z kościoła i do nieplacenia podatku kościelnego i obowiązek zawierania ślubów nie tylko przed władzą kościelną, lecz także w urzędach stanu cywilnego. W Polsce pojęcie Kulturkampfu przybrało jednak znaczenie walki przeciwko polskości, jako że polskość od połowy wieku XVII była utożsamiana z katolickością, co szczególnie uwidoczniło się w walce obronnej przeciwko ewangelickiemu państwu pruskiemu. Walka polsko-niemiecka zastrzyła się jak Bismark zaniechał wcześniejszej nadziei na uzyskanie lojalności polskiego chłopstwa. Stojąc pod wpływem niemieckich nacjonalistów zwołał w roku 1886 komisję osiedleńczą z zadaniem odkupowania polskiej własności ziemskiej, aby ją, nie jak już od dawna sprzedawać niemieckim właścicielom wielkoziemnym, lecz sprzedawać ja niemieckim osadnikom, z wyłączeniem polskiego chłopstwa. Ta walka o ziemię trwała do roku 1918. Jednak jako że Prusy były państwem o

Verständigung”, zacerpnienie z książki „Deutschland und seine Nachbarn” (1994) wydanej przez Kulturstiftung der Deutschen Vertriebenen

... Ogólnie doszło do wykształcenia się opinii, że zawsze ponosiliśmy ofiary, a sami nigdy nie poczyniliśmy innym krzywdy czy cierpień. Jeżeli ktoś pomimo tego przypominał by o czymś podobnym, szybko szuka się wytłumaczenia opierając się o polską rację stanu i zaraz też dodaje się pytanie: Dlaczego w ogóle ma się o tych łagodnościach mówić? Ten problem, który ciągle do nas powraca, nie jest tylko problemem historycznym, lecz także moralnym. Stronie niemieckiej nadal brakuje jeszcze polskiej wyraźnej wypowiedzi i prośbienia za wypędzenie ze Śląska, Prus Wschodnich i Prus Zachodnich. Osobiście wczuwa mnie wypowiedź biskupa (dzisiaj kardynała) Georga Sterzinsky z Berlina, który spędził swoje dzieciństwo w Jemondor, gdzie także ja mieszkam. Biskup wspominał: „W roku 1945 przeżył wkroczenie Armii Czerwonej. Bardzo dokładnie pozostało mi w pamięci jak w roku 1946 przyszli Polacy i nas wypędzili, używając przy tym przemocy, dokładnie mówiąc wyganяjąc nas przy pomocy kij. Muszę powiedzieć, że przez 20 lat bałem się Polaków”. Jak straszne są te słowa! W liście polskich biskupów (z roku 1966) wspomniano wprawdzie o cierpieniach milionów niemieckich uciekinierów i przesiedleńców, to uczyniono jednak tylko, aby zabezpieczyć się przed możliwością, że któryś z Polaków uczynił jed-

(c. d. str. 3)

Przykłady nowego spojrzenia na historię Polski i Niemiec

(dok. ze str. 2)

nemu z Niemców krzywdę, co mogłoby zostać udowodnione, a nie z własnego przekonania. W rzeczywistości prawie żaden z Polaków nie uważał za konieczne, prosić Niemców o przebaczenie...

Majdanek, Oświęcim i zburzoną Warszawę ciągle stawiano przed zagadnieniem wypędzenia. (My też zostaliśmy wypędzeni). Takie przeciwstawienie może prowadzić do wyciągania niesłuszných wniosków...

W ten sposób postępowali na terenach Prus Zachodnich żołnierze rosyjscy. My Polacy powinniśmy znać tę prawdę. W tym znaczeniu należałoby rozpoznać podstawowe opracowanie na ten temat. Ludność niemiecka nie była jednak tylko dręczona przez Rosjan, lecz także przez Polaków, którzy przyszli zaraz po Rosjanach. Przy tym poruszamy bardzo wrażliwy temat, przy którym Polakom jest ciężko o obiektywny osąd. Należy załować, że nie mamy na ten temat żadnych wstępnych naukowych opracowań. W tym znaczeniu moje uwagi mogą doprowadzić do licznych dyskusji...

W opinii Niemców największa wina Polska leży w plondrowaniu, brutalnym wyzyskaniu z domów i zmuszaniu do pracy przemysłowej. Hedwig Poschmann z Waltersmühl, powiat Heilsberg, przypomina sobie rok 1945 jako najgorszy w jej życiu, jako rok okrucieństw, które przeżyła najpierw pod panowaniem rosyjskim, a później polskim. Polacy plondrowali bez względu na nic, kradli ostatnią żywność i ubrania. Prawie wszystkie niemieckie opisy z osobistych dzienników informują o zbiorowej kradzieży (Raubzügen). Na ten temat zacytuje kilka stwierdzeń z wartościowej pracy ołsztyńskiego historyka B. Łukasiewicza z roku 1991: „Polacy z kurpiowskich powiatów Chorozele, Moków, Przasnysk, itd., szaleli na naszych podwórkach. Oni gonili mazurów z domostw, przezywając ich, grożąc im kijami i astantami i zamieszkiwali je samemu. Oni bili i torturowali mazurów”. Jeszcze inne podobne wspomnienie: „Pokazała się pierwsza polska władza i wraz z nią ludność z Polski centralnej. Te obszary zostały zalane przez osadników. Ludność ta posiadała silne żądanie ziemi i zagospodarowań. Osadnicy z terenów centralnych byli szczególnie brutalni wobec ludności miejscowej. Oni kradli, rabowali, zajmowali zagospodarowania chłopskie i wyrzucali ich właścicieli. Oni nie znali litości”...

Wystąpienie Kol. Urszuli Barteckiej na spotkaniu Komisji Koordynacyjnej w dniu 13 czerwca br. w siedzibie Zarządu Związku Górnośląskiego.

Jestem przedstawicielką Ruchu Autonomii Śląska, jestem członkiem Zarządu Gminy i chciałabym tak bardziej przyziemiennie o edukacji regionalnej powiedzieć. Mnie się wydaje, że nam Ślązakom od pokoleń bardziej chodzi o to abyśmy byli edukowani”.

Po tym opisie okupacji (na terenach polskich) można było myśleć że zwalniają ludność polską od odpowiedzialności za ich przestępstwa skierowane przeciwko ludności Prus Wschodnich. Próbuje wprawdzie zrozumieć ze strony psychologicznej ich zachowanie w stosunku do Niemców, jednak jestem zdania, że nie miała ona w żadnym przypadku prawa do takiego zachowania. Bardzo często połączony był z chciwością lynch i zemsta. Z reguły panowała, co jest godne pożałowania, zasada zemsty i odwetu, która przeczy podstawom nauki chrześcijaństwa, na którą się oficjalnie powołujemy...

Uczucia nienawiści ludu Polskiego wobec Niemców były świadomie podsycane przez prasę. Z „Wiadomości Mazurskich” przytaczam przykład. Tu czytamy z przełomu 1946/47 o odtransportowaniu 1750 Niemców z Braunsberg: „Wierzymy, że wkrótce będziemy my Polacy sami żyć na tych staropolskich terenach, które oderwaliśmy od szponów niemieckiej bestii”...

Jako przykład przytaczam jedno z wielu takich decyzji. Oddział do spraw niemieckich miasta Olsztyna nakazuje Else Braun, narodowości niemieckiej, opuścić w przeciągu pół godziny zamieszkiwane przez nią pomieszczenia, z prawem zabrania z sobą tylko najbardziej potrzebnych osobistych rzeczy na potrzeby codziennie jak i środki żywności. Całe wyposażenie mieszkania musi pozostać w nieuszkodzonym stanie.” Innym sposobem twardego wykorzystywania Niemców było zatrudnianie ich przy najgorszych pracach publicznych. Oni czyszcili ulice z gruzów i śmieci, chowali zmarłych, zbierali kartofle... Tu rywalizowali Polacy z Armią Czerwoną, która zatrudniała Niemców na gospodarstwach rolnych, gdzie miały lepsze warunki, ponieważ tam nie musiała przynajmniej głodować...

Jżeli potępiamy politykę okupanta wobec ludności polskiej, możemy przyjąć tę politykę za przykład lub za wzór? Zamiast powstrzymywać własny naród od aktów zemsty, rząd komunistyczny namawiał do nich, nawet je nakazywał...

Jest naszym obowiązkiem prosić Niemców o przebaczenie za plundrowanie, kradzieże, za rzadkie morderstwa, nieprawne wypędzenie z własnego domu jeszcze przed wysiedleniem, za nieodpłaconą pracę, za obozy pracy, za obelgi, za ciągłe poniżanie, za pozbawienie elementarnych praw człowieka i w końcu także za twarde, bezlitosne sposoby przesiedlenia.

Podjezwamy, że problem zrodził się z tego, że Polska zgłosiła akces wejścia do Unii Europejskiej a w traktacie tej Unii dużo jest warunków jakie musi spełnić region aby mógł funkcjonować w Unii Europejskiej. Z regionalnej polityki lokalnej będą mogły skorzystać te regiony które dzisiaj mają do dyspozycji własne pola działania oraz zaplecze ekonomiczne, finansowe i intelektualne.

Jaka jest obecnie sytuacja, likwiduje się wydział lekarski Akademii Medycznej co pociąga za sobą likwidację klinik, nie ma już wy-

Jaskółka Śląska • 3

Mój głos w sprawie edukacji regionalnej...

„Aby kochać trzeba najpierw poznać przeszłość i teraźniejszość”

Od ponad roku uważnie śledzę problematykę „Małej ojczyzny” ojczyzny prywatnej czy też edukacji regionalnej w prasie lokalnej, pedagogicznej i społeczno-politycznej naszego regionu. Z zadowoleniem stwierdzam, że coraz więcej dzieje się w tym zakresie. Odbijają się liczne konkursy: plastyczne, śpiewane, gwarowe. Nauczyciele województwa katowickiego dzielą się swoimi doświadczeniami w tym zakresie na łamach „Magazynu Szkolnego”.

Programy edukacji regionalnej realizuje się też w przedszkolach (np. Przedszkole nr 17 w Tamowskich Górach już od 3 lat realizuje program pod nazwą „Mała ojczyzna”). Wiele nauczycieli dostrzega konieczność poznania przez każde dziecko historii swojego miasta i regionu. Nie sposób bowiem budować system wartości w oderwaniu od tego co najbliższe: od rodzinnego domu, wsi, dzielnicy, okolicy, wreszcie regionu. Wiedza o ojczyźnie lokalnej ma charakter interdyscyplinarny, wymaga współpracy historyków, polonistów, biologów, geografów, muzyków. Raport o stanie oświaty województwa katowickiego w projekcie wymienia 5 elementów przedmiotu o nazwie „wiedza o ojczyźnie prywatnej”: mikroekologia, mikrogeografia, mikrohistoria, wiedza o literaturze, gwarze. Jest to niejako zaproszenie do współpracy i koordynacji działań nauczycieli tych przedmiotów.

A u nas?

Mamy bogatą historię naszej śląskiej ziemi. Historię którą piszą i tworzą pasjonaci tej ziemi. Wystarczy sięgnąć po kolejne numery „Jaskółki”, „Nowin” czy naszego „Kuriera” by dowiedzieć się o dziejach kościołów, familioków, poznać historię i etymologię nazw miejscowych czy też twórczość naszych rodzinnych pisarzy. Jest wreszcie wiele źródeł w prywatnych rękach, które mogą być uzupełnieniem treści już publikowanych.

Moim zamiarem jest stworzenie naszego gminnego programu edukacji regionalnej, programu wiedzy o „małej ojczyźnie” we wszystkich jej aspektach: historycznym, literackim, geograficznym, artystycznym, ekologicznym.

(c. d. str. 4)

działu farmacji. Próbuje się zlikwidować we Wrocławiu Wyższą Szkołę Muzyczną, ogranicza się wydatki w Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach.

Nawet w szkołach podstawowych wprowadzono tak zwany program oszczędnościowy. Nie zezwala się organom samorządowym sfianansowania zwiększenia ilości godzin o 25% (4-5 nadgodzin tygodniowo).

Z przykrością trzeba stwierdzić, że takich ograniczeń nie spotyka się poza Śląskiem. Chcemy jedynie aby nasze dzieci „normalnie kształciły”.

4 • Jaskółka Śląska

Mój głos w sprawie edukacji regionalnej...

(dok. ze str. 3)

Wiadomo mi, że w wielu miejscowych szkołach realizuje się wybiórczo treści z zakresu edukacji regionalnej, czy to z okazji Świąt Patrona (np. szkoły w Książcach, Belku, Dębelsku Wielkim) czy z okazji śląskich rocznic historycznych. Organizuje się ponadto konkursy plastyczne, gwarowe. Działalność ta ma jednak charakter incydentalny, nie zawsze rytmiczny i interdyscyplinarny. Dzieje się tak dlatego, że nauczyciele nie zawsze mają możliwości dotarcia do źródeł. Realizacja treści z zakresu edukacji regionalnej wymaga rzetelnego przygotowania i pogłębienia własnej wiedzy o regionie. Zapraszam chętnych do podjęcia tego trudnego tematu i podzielenie się ze mną własnymi uwagami lub propozycjami.

Niech uzasadnieniem moich rozmyślań będą słowa ucznia II LO w Katowicach W. Dyducha, który na próbnej maturze w pracy „Mała Ojczyzna” napisał: „... Trzeba tu być, zostać, wzrosnąć. Może nie dał walki i wielkich słów, ale dla naszego dnia codziennego, dla zadymionego nieba, szorstkich ludzi, dla których ten region to całe życie, przyszłość i nadzieja”.

„Jaskółka” jest skarbnicą wiedzy o Śląsku, odkrywa wiele problemów, faktów nieznanych dotychczas. Jednakże Ruch Autonomii Śląska, co z załem stwierdzam jest nieobczny w przedsięwzięciach dotyczących edukacji regionalnej. Związek Górnośląski organizuje wspólnie z Kuratorium Oświaty imprezy środowiskowe jak np.: Śląskie śpiewanie, Konkurs z okazji 70 rocznicy przyłączenia Śląska do Polski. Co gorsze na łamach prasy pedagogicznej nie wymieniamy się RAŚL jako organizacji wchodzącej w skład Ligii Regionów. Uważam, że RAŚL powinien być bardziej otwarty na współpracę ze wszystkimi organami, organizacjami, którym bliskie jest dobro naszej ziemi. Szczególnie że środowiskiem nauczycielskim na polu szerzenia programów edukacji regionalnej. Z inicjatywy Koła RAŚL - Leszczyny zostały już podjęte kroki w dziedzinie edukacji regionalnej.

Artykuł podobnej treści ukazał się w naszym „Kurierze”. Mam nadzieję, że uda mi się zebrać grono „zapaleńców” i rozpocząć prace nad propagowaniem wiedzy o „małej ojczyźnie”.

Klucznik Ewa Leszczyny, maj 1995 r.

Przenieśmy się w czasie teraz o kilka lat do przodu, do roku 1987, a konkretnie do 31 grudnia tego roku. Sylwester, jak jeden z wielu, wśród zaproszonych gości większość sportowców. O godzinie zero wszyscy składaliśmy sobie noworoczne życzenia, wśród których przeważało się nagminnie jedno. Prawie wszyscy życzyli sobie wyjazdu na zbliżające się Igrzyska Olimpijskie. W tą szczególną noc wszyscy życzą sobie najwzajem wszystkim, mimo iż niektóre z po-
bożnych życzeń są całkowicie nierealne i pozostają w sferze marzeń. Wówczas wyjazd na Olimpiadę do Seulu był dla mnie faktycznym marze-

„ZABYTKI KULTURY ŚLĄSKIEJ”

Kościółek p.w. Matki Boskiej oraz pałac rodziny von Groeling w Szalszy

Obok wielu słynnych, olśniewających swym bogactwem budowli, w krajobraz naszego regionu wtopione zostały małe, skromne kościółki, kapliczki oraz romantyczne pałacyki, które w równym stopniu jak owe oszalałe pałace i kościoły, świadczą o tradycji i bogactwie kulturowym Górnego Śląska.

Pierwsze wzmianki dotyczące niewielkiej wsi Szalsza, leżącej przy drodze łączącej Gliwice z Tamowskimi Górami, pochodzą z roku 1425. Z roku 1472 pochodzi wzmianka o rycerzu Janie Szalsza, od którego wieś przyjęła nazwę. W wieku XVI bądź XVII powstaje drewniany kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej - pierwsza „perłka architektoniczna”, którą pochwalili się może Szalsza. W swych kształtach przypominający wiejskie domostwo sprzed dwu, trzech wieków, wyposażony jest w charakterystyczne dla tego typu budowli niewielkie okna. Charakterystyczne wnętrza kościoła (wszystko jest tu drewniane, niewielkich rozmiarów) sprawia, że panuje w nim nastroj raczej familijności niż boskiej nadprzyrodzoneści.

Świadectwem tej drugiej, jest gotycki obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, pochodzący z roku 1460, umieszczony w ołtarzu szaleckiego kościoła.

We wnętrzu kościoła znajduje się także tablica upamiętniająca poległych w czasie pierwszej wojny światowej żołnierzy pochodzących z Szalszy. Na ścianach bocznych podziwiać można charakterystyczną „Droge krzyżową”, cykl czteremastu, tutaj prostych, obrazów przedstawiających Mękę Pańską.

Los nie był łaskaw dla szaleckiego kościoła. Dwuokrotnie trawiły go pożary; po pierwszym, w roku 1784, odbudowany został przez miejscowego cieślę o nazwisku Kycia. Drugi raz spłonął w roku 1967, zdołano go jednak odbudować i uchronić od ognia najcenniejsze rzeczy (m. in. obraz Matki Boskiej, monstrancje itp.).

Dzisiaj szalecki kościół znajduje się na liście obiektów chronionych, jako jeden z najcenniejszych zabytków sakralnych Górnego Śląska.

Interesujący może okazać się także przykościelny cmentarz. Pochodzi on z XVIII wieku, a najstarszy dziś zachowany nagrobek po-

stawiony został w roku 1897. Znajduje się tu także nagrobek rodziny von Groeling z wiecznie zielonym herbem rodowym do której przez długi okres czasu należała Szalsza.

Do tego rodzaju należał też oddalony o ok. 100 - 150 metrów od kościoła pałac, swym kształtem przypominający pałacyki myśliwskie.

Całość ma charakter neogotycki i pochodzi z roku 1877. Jego budowniczym był Victor von Groeling, o którym patrząc na jego dzieło, można powiedzieć, że znał się na architekturze, a w swym dziele zadbał o każdy szczegół. Pałac jest budynkiem piętrowym, posiada dwie strzelnice, ryzalit (wysunięty ku przodowi część budynku na wysokość wszystkich kondygnacji) i wykusz (występ nadwieszony na zewnętrznej ścianie budynku lub murze obronnym, podtrzymywany przez wsporniki, zaopatrzony w okna lub otwory strzelnicze, nakryty osobnym dachem), zwieńczone blankami (też: krenelaz; rodzaj zewnętrznych murów lub baszt obronnych w kształcie szeregu zębatego prostokątnych nacięć). Pałac jest zbudowany ze specjalnie do tego celu wyszlifowanej i odpowiednio spreparowanej cegły.

Niedaleko pałacu, a w najbliższym sąsiedztwie wspomnianego już kościoła, znajduje się park krajobrazowy, pochodzący z drugiej połowy XIX wieku (najprawdopodobniej powstał w okresie gdy budowano pałac). Znajdują się w nim zabytkowe dęby - pomniki przyrody.

Dziś, niestety, park jak i pałac są w znacznym stopniu zdezastrowane. Krajobrazowy park, który mógłby stanowić nie lada atrakcję, bardziej przypomina zarosnięty i zaniedbany zagajnik. Również pałac, swego czasu zamieszany na zabudowania mieszkalne PGR, niszczeje na oczach swych mieszkańców.

Można mieć jedynie nadzieję, że w przyszłości znajdą się fundusze, które pozwolą przywrócić tym obiektom ich dawną świetność oraz uchronią je od zapomnienia. I chociaż żaden z tych obiektów nie jest przykładem ani zbytniego przepychu, ani świetności, to warto choć na chwilę zboczyć z głównej drogi i obejrzeć leżące na skraju niewielkiej Szalszy zabytki aby przekonać się, że „małe jest piękne”.

B. S.

Moja droga do Seulu

potrenować. Po powrocie z Rumunii dowiedziałem się, że są pewne szanse na wyjazd na zgrupowanie wysokogórskie w Meksyku w ramach szw. wymiany pomiędzy związkami „Intercampio”. Oczywiście było z tym dużo problemów

i kłopotów, głównie finansowych związanych z opłaceniem biletów lotniczych, ale w końcu udało się. Kluby sponsorowały mnie podróży w ten sposób odlecieliśmy przez Moskwę do państwa Azteków. Osobiście ten moment oceniam jako zwrotny punkt dla mnie i dla Zdzicha Szlapkina. Szczęść tygodnia w Meksico City na wysokości 2400 m n.p.m. zrobiło swoje. Tam też uwiertylem w szanse wyjazdu do Seulu. Trenowałem lub jak ktoś woli, trenowaliśmy razem z meksykańkami, którzy od lat uznawani są za czołową w tej dyscyplinie sportu.

(c. d. str. 6)

Kartka z historii

Górny Śląsk - historia w zarysie

Dzieje Śląska nie należą do najbardziej znanych kart historii. Pozostało wiele domysłów i przypuszczeń. Szczególnie dotyczy to okresu poprzedzającego tworzenie się państwa polskiego. Spróbujemy odnotować chronologię dziejów tego regionu.

Najpierw państwo morawskie do przełomu IX i X wieku. Potem państwo polskie do połowy XIV wieku. Następnie państwo czeskie, austriackie państwo Habsburgów w połowie XVIII wieku a ściślej od czerwca 1742 roku znaleźć się w granicach państwa pruskiego. Austrii pozostał Śląsk Cieszyński.

Pierwsze zapisy o żyjących na Górnym Śląsku Słowianach pochodzą z IX wieku od tzw. Geografa Bawarskiego będącego pisarzem na dworze francuskim. Pomiędzy państw wielkomorawskie bo brak mianodajnych źródeł na ten temat.

Pod panowaniem Piastów G. Śląsk znalazł się około roku 990 tj. w okresie kształtowania się państwa Mieszka I.

Z Polską Śląsk związany był do 1348 roku, kiedy to Górny i Dolny Śląsk przeszedł pod panowanie czeskie. Wszelkich praw do tych ziem zrzekł się Kazimierz Wielki. Nie wnioskujemy z powodu takiej decyzji, tym bardziej, że decyzja ta oparta jest przez historyków na przypuszczeniach.

Patrząc z perspektywy na dzieje linii Piastów Śląskich, widzimy, że ziemie te dziedzicznie przejmowała Korona Czeska, by następnie przekazywać je feudalom czeskim lub jako zastaw również niemieckim. Ostatnim Piastem Śląskim był książę brzeski Jerzy Wilhelm, który zmarł w 1675 roku.

Wojny śląskie prowadzone w latach 1740-1745 między Austrią i Prusami a potem wojna siedmioletnia (1756-1763), gdzie przeciwko Prusom wystąpiła już koalicja państw, zadecydowały ostatecznie o podziale Śląska między Austrię i Prusami. Górny Śląsk znalazł się ostatecznie w granicach Prus zaś Śląsk Cieszyński w granicach Austrii.

Nadchodził Wiosna Ludów (1848 r.). Przyноси pewnego rodzaju rozbudzenie ludności polskiej na Górnym Śląsku. Ks. Józef Szafraniec domaga się języka polskiego w szkołach i urzędach.

I wojna światowa jeszcze bardziej budzi polską część ludności na tym terenie. Powstania śląskie i plebiscyt doprowadziły do tego, że w części Górnego Śląska powstało terytorium autonomiczne zwane województwem śląskim.

W okresie międzywojennym takich terytoriów autonomicznych było więcej, jak chociażby Słowacja, Katalonia, Kraj Basków. Autonomię o wąskim zakresie posiadała w latach 1860-1918 również Galicja.

Co to jest autonomia? „Autonomia to samorząd w sprawowaniu władzy wykonawczej i administracyjnej przez organy wybieralne w ramach ustaw państwowych ponadto posiada władzę ustawodawczą określoną przez konstytucję.

Autonomia wyróżnia się spośród innych form samorządowych tym, że o ile samorząd może być kształtowany i ograniczony zwykłą ustawą to autonomia może być zmieniana lub zniesiona tylko w drodze zmian konstytucyj.

Autonomia Śląska miała wiele cech nowych oryginalnych a do nich należy zaliczyć m. in. to, że nie była oparta na oddzieleniu narodowej ludności zamieszkującej Śląsk jak to było w przypadku Słowacji, Katalonii i Kraju Basków.

Taki a nie inny kształt autonomii województwa śląskiego wynikał z pewnych uwarunkowań. Podjęcie przez Sejm Ustawodawczy 15.VII.1920 r., decyzji o ustanowieniu dla Śląska autonomii było spowodowane próbami usamodzielnienia się Górnego Śląska. Ruch separatystyczny, którego początki datują się w latach 1872-1879 znalazł oparcie w Związku Górnoślązków z siedzibą w Bytomiu założonym w 1919 r. kierowanym m. in. przez Ewaldą Łataczką ks. Tomasza Reginkę, Józefa Pronobisa, Józefa Musiałę, dr. Jana Reginkę, ks. dr. Wiktora Durenka.

Hasłem związku było: „Górny Śląsk dla Górnoślązaków.

Podobne tendencje pojawiły się również na Śląsku Cieszyńskim a firmowała je Śląska Partia Ludowa z Józefem Koźdoniem na czele.

Takim poczynaniem separatystycznym sprzyjała przede wszystkim Anglia i Ameryka a częściowo również Francja i Czechy.

Na taki stan rzeczy następuje reakcja strony niemieckiej jak i polskiej. 14.X.1919 r. Pruskie Zgromadzenie Krajowe przyjmuje ustawę o utworzeniu prowincji Górnośląskiej. Ustawa ta zapewnia Górnemu Śląskowi ograniczoną samodzielność podobną do prowincji pruskiej.

27.XI.1920 parlament Rzeszy przyjmuje ustawę mówiącą o przekształceniu Śląska w odrębny kraj Rzeszy, podobnie jak np. Bawaria. Ustawa przewidywała, że w przypadku przejścia przez Niemcy terenów plebiscytowych, odbędzie się na terenach prowincji Górnośląskiej referendum w sprawie tworzenia kraju górnośląskiego w ramach Rzeszy. Górny Śląsk stałby się krajem związkowym. Była to najszersza forma autonomii. Pozostało tylko male, ale... wymagała referendum. Takie głosowanie odbyło się 3.IX.1922 w pozostałej po plebiscycie części G. Śląska. Wynik i ponad 90% głosujących opowiedziało się za pozostaniem tego terenu w Prusach - przy frekwencji 74,3%.

Ze strony polskiej pierwsze reakcje w formie obietnicy o powstaniu autonomicznego województwa śląskiego pojawiły się 10.XI.1919 r.

Kto rozstrzygnie plebiscyt na swoją korzyść o tym miały zdecydować atuty samorządowe dla Śląska dane przez stronę polską czy niemiecką.

Strona polska okazała się lepsza uchwalając 15.VII.1920 r. „Statut organiczny województwa śląskiego”, który uwzględniał szeroką autonomię dla tego regionu.

Konstanty Wolny, długoletni marszałek Sejmu śląskiego twierdził, że przysługując województwu śląskiemu autonomię, władze polskie uznały jego całą specyfikę i dążność ludności śląskiej do szerokiego samorządu.

Za autonomię przemawiała odrębność tego regionu tak polityczna i ekonomiczna jak i prawna.

Należy tu dodać - dla prawdy - że projekt ustawy „Statut organiczny...” został przygotowany przez Polskę Komisarij Plebiscytowy w Bytomiu i w takim brzmieniu uchwalony przez Sejm Rzeczypospolitej.

Autonomia śląska - po wygranym plebiscyту - stała się solą w oku dla pozostałego obszaru Polski.

Po przewrocie majowym rozpoczęły się naciski na sejm śląski przez Piłsudskiego i jego zwolenników mające na celu zmniejszenia zakresu autonomii. Dążono do ograniczenia nawet zniesienia niektórych zasad zawartych w statucie. Te praktyki pozwoliły Michałowi Grażyńskiemu - wojewodzie śląskiemu - na realizację swojej polityki nie liczącej się z Sejmem Śląskim.

Konstytucja Kwietniowa z 1935 roku to już osobny rozdział zamykający II Rzeczypospolitą na autonomiczny Śląsk. Bez zgody Sejmu śląskiego - co zapisane było w „statucie...” - ograniczono prawa samorządowe i ustawodawcze. Prawdopodobnie w imię silnej Polski.

Był to początek końca autonomii na Śląsku. Po wywołaniu spod okupacji niemieckiej w maju 1945 r. Krajowa Rada Narodowa Ustawą Konstytucyjną na „wniosek ludności Górnego Śląska” znosi autonomię województwa śląskiego i tworzy województwo śląsko-dąbrowskie.

I to już koniec osobowości Górnego Śląska.

Zawierania dziejów na Śląsku są dziwne i niezrozumiałe. Przed uchwaleniem konstytucji kwietniowej partie robotnicze, komunistyczne, socjalistyczne jak również chadecja na Śląsku rozpetywały burzę krytyki nad projektem konstytucji. Twierdziły, że taka treść konstytucji ogranicza autonomię, gwałci prawa ludu śląskiego, pozbawia ich naczelnego dobra i występuje wbrew żywotnym interesom ludności.

Nie minęło 10 lat by rząd robotniczo-chłopski, którego przedstawiciele z determinacją bronili autonomii w roku 1935, znieśli ją dla dobra ludzi z ziemi - jak pisało w owym czasie.

III Rzeczypospolita zaś w ramach integracji narodowej i silnego centralnego państwa nie widzi powrotu do samorządowego Śląska.

Kończąc należałoby zadać sobie pytania:

- czy Polska z samorządnym Śląskiem nie potrafi istnieć?

- dlaczego Polska nie może być państwem federalnym?

Stanisław Hanak

6 • Jaskółka Śląska

(c. d. ze str. 4)

Muszę przyznać, że nie byliśmy od nich gorsi, a zdarzały się treningi, że udało nam się ich prześcignąć. Takie momenty nazywaliśmy żartobliwie „dniami telewizji polskiej”. W ośrodku olimpijskim C.D.O.M. trenowaliśmy bardzo rzadko, gdyż na większość treningów wyjeżdżaliśmy o 6.00 rano daleko za miasto, uciekając przed smogiem. Nasza piątka odstawiła kawał roboty, a w chwilach wolnych mieliśmy czas na głupoty. Mam tu na myśli czas na zwiedzanie, zakupy, opalanie, itp. Chodząc ulicami co chwilę potykaliśmy się o krawężniki, gdyż nasze oczy non stop podążały i obserwowały piękne dziewczyny, a ja jeszcze dziś otrzymuję kartki od pewnej uroczej meksykańki. To było fantastyczne zgrupowanie. Po kilku tygodniach wróciliśmy do Polski, przywołując ze sobą wysoką formę, wymyślnie zdobioną sombrerą oraz różne odcienie czekoladowej opalenizny. Wkrótce nasza wysoka dyspozycja sportowa potwierdziła się podczas wielomeczu z silnymi reprezentacjami Czech, Niemiec, Węgier i Anglii. Szlapiński uzyskał minimum olimpijskie, które później raz jeszcze potwierdził na Memoriale Kusocińskiego, ja natomiast wygrałem nietypowy dystans 30 km i uzyskałem bardzo dobry wynik. Mój wyjazd na Igrzyska był więc w dalszym ciągu sprawą wartą, choć nie ukrywam, iż po tym targu moja kandydatura ułomiała się, a ja uwięzłem w wyjazd całkowicie. Minimum na 50 km miałem zdobyć na zawodach z Pragi do Podeszady w trzy tygodnie później po wspomnianych trzydziestu. Przyjechałem do stolicy Czech mocno skoncentrowany i nastawiony na walkę realizując kolejne etapy. Wszystko szło wspaniale, można by rzec „jak po masle” do 42 km. Idąc na drugiej pozycji, z pewnymi wręcz szansami na wyśmienię czasu, sędziowie czasu pokazali mi czerwony kartonik, oznaczający dyskwalifikację za błędy techniczne. Powiem szczerze - byłem kompletnie zalamany i rozbit. Wydawało mi się, że wszystkie się skończyło, że moje plany, marzenia i szanse olimpijskie runęły w gruzach. Nie chciało mi się trenować, nie wiedziałem jak płakać czy się złościć. Gdy prezes KS ROW Rybnik zapytał mnie po powrocie, kiedy mam następną szansę na uzyskanie minimum, odpowiedziałem, prawie krzyżując na niego, że nigdy i niech da mi święty spokój. W trudnych chwilach pomogła mi rodzina, zachęcając mnie do wznowienia walki o olimpijski paszport i nie zaprzeczania, jak się teraz okazało, jedyne szanse otrzymania olimpijskich szlifów. W półtora miesiąca później byłem w całkiem innym nastroju. Na Międzynarodowych Mistrzostwach Szwecji w miejscowości Södertälje koło Sztokholmu zwyciężyłem, poprawiając rekord kraju i uzyskując minimum olimpijskie. Byłem przede wszystkim spokojny i nie ukrywam, że bardzo szczęśliwy nie mając nawet złeznienia i zakwasów spowodowanych wysiłkiem. Wykonałem plan. Nierealne stało się realne, a ja zostałem olim-

pjczykiem, w każdym razie ja ze swej strony zrobiłem wszystko w tym kierunku. Teraz pozostał już tylko okres oczekiwania na ostateczną decyzję PKOl. zatwierdzającą całą ekipę olimpijską.

Będąc na zgrupowaniu w Walcu wraz z drugim chodźcą „Łydką” (Zdzisław Szlapiński), oraz z wioślarzami i kajakarzami, 24 sierpnia znalazłem swoje nazwisko w gronie 147 reprezentantów Polski na Igrzyska Olimpijskie w Seulu. Teraz już tylko mogły wyeliminować mnie przypadłości losu typu choroba lub kontuzja. Trzy dni po naszym wyjeździe z Walca na ośrodku na Bukowinie zażądała salmonella. Na szczęście wszyscy reprezentanci Polski, którzy mieli wyjechać do Korei opuścili COS wcześniej. Prosto z Walca pojechalismy do Warszawy na Torwar by tam odebrać stroje i sprzęt olimpijski. Wymiar, które wcześniej podaliśmy chyba gdzieś znikły, gdyż ubrania które mieliśmy odebrać kompletnie nam nie pasowały. Moje garnitury były mocno za duże i raczej pasowałyby Helmutowi Kriegerowi. Dla państwa informacji podaję swój wzrost i wagę: 175 cm i 60 kg. Pomierzono nas raz jeszcze i termin odbioru przesunięto o 4 dni. Terminu dotrzymano i stro-

lym niedźwiedziem polarnym, oczywiście wypchanym stojącym na lotnisku w Anchorage. Był to mój jedyne, jak do tej pory, pobyt na Alasce. Po godzinie siedzieliśmy w Jumbo w business class i odlatając już do Seulu. Mimo, iż podróż była spokojna i komfortowa to przy lądowaniu na nowo wybudowanym lotnisku KIMPO w Seulu i po dotarciu na miejsce do wioski olimpijskiej, byliśmy mocno zmęczeni. Na nasze szczęście było to wieczorem i już niebawem mogliśmy pójść na zasłużony odpoczynek. Przedtem jednak czekało nas kilka formalności, które musieliśmy dopełnić. Przed wejściem do wioski olimpijskiej zrobiono nam zdjęcia i wykonano nasze karty akredytacyjne. Po ich otrzymaniu mogliśmy już oficjalnie wejść na teren wioski. Karta ta była kodowana i każdorazowo wchodząc na teren wioski sprawdzano komputerowo przyporządkowany kod każdemu uczestnikowi Igrzysk. Po otrzymaniu kluczy do naszych apartamentów w sekretariacie polskiej misji olimpijskiej zostawiliśmy nasze bagaże i poszliśmy na kolację do stołówki olimpijskiej a potem już prosto do łóżka. Spałmy jak zabici, nie mając pierwszej nocy żadnych kłopotów związanych z aklimatyzacją czasową.

Chód na 50 km był zaplanowany do rozegrania na piątek 30 września, miałem więc dużo czasu na odpowiednie aklimatyzowanie

się. Pierwsze dziesięć dni miało upłynąć pod znakiem normalnej, ciężkiej misji olimpijskiej, na którym odbywało się podsumowanie dnia poprzedniego, przedstawiania planu danego dnia, informacja kto w danym dniu startuje, medalistom wręczano symboliczne maskotki olimpijskie seulskie czyli sympatycznego Hodoriego. W moim przypadku najcenniejszym śniadaniem przed apelem by po jego zakończeniu trochę odpocząć i o godzinie 9.30 pójść na normalny trening.

Gdy wczesnym rankiem chodziliśmy na stołówkę było jeszcze ciemno a czasem również mgliście i chłodno.

Skoncentrujemy się może jednak na ceremonii otwarcia Igrzysk Olimpijskich. Mielismy do wyboru: uczestnictwo w defiladzie sportowców maszerujących po bieżni stadionu olimpijskiego lub oglądać to wszystko z trybun stadionu lub pozostać w wiosce olimpijskiej. Stacja możliwości dotyczyła głównie tych, którzy w najbliższych dniach mieli swój start i musieli raczej odpoczywać i oszczędzać siły. Nie trudno jest odgadnąć którą możliwość ja wybrałem. Nadszedł w końcu od dawna oczekiwany dzień 17 września oznaczający datę rozpoczęcia olimpiady. W tą sobotę wstaliśmy wcześniej i po śniadaniu ubraли w jasne garnitury i kapelusze wyjechalismy na główną arenę olimpijską, na której o godzinie 10.30 czasu miejscowego miała rozpocząć się ceremonia otwarcia XXIV Letnich Igrzysk Olimpijskich w Seulu. Dla informacji podaję, że ze względu na przesunięcie czasowe, dla kibiców oglądających w telewizji to święto sportowe, oznaczało to nieprzespaną noc (2.30 początek).

(c. d. str. 7)

Moja droga do Seulu

je były poprawione, ale mimo to w dalszym ciągu do ideału, jeśli chodzi o miarę, dużo im jeszcze brakowało. O ile marynarki w zasadzie mi pasowały to spodnie generalnie mialem za szerokie. Podczas uroczystości wręczenia nominacji olimpijskich na stadionie X-lecia oraz podczas ceremonii otwarcia Olimpiady, gdy zaś podniosły moją marynarkę mógłby zobaczyć o ile moje spodnie są za szerokie. Oczywiście, jak się później dowiedziałem od ludzi, którzy oglądali rozpoczęcie Igrzysk, byliśmy bardzo ładnie ubrani i prezentowaliśmy się świetnie. Podobne wypowiedzi dało się słyszeć z ust polskich komentatorów sportowych podczas transmisji telewizyjnej i radiowej.

Faktyczną prawdę znali tylko ci, którzy brali udział w ceremonii.

Do Seulu odlatalismy w kilku grupach w zależności kto kiedy startował. Grupa lekkoatletów, w której znalazła się moja skromna osoba oraz kilka innych grup sportowych odleciała, o ile dobrze pamiętam, 14 września. Oficjalnym przewoźnikiem Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej były Holenderskie linie lotnicze KLM. Do Amsterdamu dolecieliśmy na pokładzie mniejszego samolotu, by tam przesiąść się do potężnego Boeinga 747, potocznie nazywanego Jumbo Jeta. Trasa naszego lotu wiodła przez Alaskę. Mielismy międzylądowanie w Anchorage, gdzie przywitani nas miejscowi działacze sportowi, witający wszystkie ekipy sportowe udające się do Korei Południowej. Skromny poczęstunek, kilka chwil wypoczynku, które wykorzystaliśmy na zakup pamiątek oraz zwiedzanie lotniska były ciekawym przeżyciem podróży na Wschód. Większość z nas robiła pamiątkowe zdjęcia z potężnym, bia-



Listy • Listy • Listy



Pan
Rudolf Kołodziejczyk
Prezes Zarządu RAŚL
Plac Wolności 7
44-200 RYBNIK

Szanowny Panie,

Kazimierz Kutz pochodzi z Szopienic. Był pierwszym polskim twórcą, który powiedział Polsce prawdę o Górnym Śląsku. Tryptyk „Sól ziemi czarnej”, „Perła w koronie” i „Paciorki jednego różańca” opisuje ziemię śląską w okresie jej walk o powrót do Polski i późniejsze gorzkie rozczarowań do wymarzonej ojczyzny. Pokazywał tragiczność Śląska, która jego zdaniem wcale „nie polega na tym, że Ślązacy byli tak czy inaczej traktowani, ale na tym, że ci, którzy za Polskę odpowiadali, nie pojęli, czym Śląsk jest dla niej samej”.

Wybitny reżyser filmowy i teatralny. Także twórca radiowy i - jak widać z tekstu w śląskim numerze „Na Głosu” - utalentowany pisarz. Ostatnie jego wielkie dzieło „Śmierć jak kromka chleba” o wydarzeniach na „Wujku” w 1981 r. przypomina dzisiaj, w dniach duchowej lichoty, nie tak odległe przecież czasy wielkich narodowych prywów. Jego film „Zwrocony” zdobywa Złote Lwy na festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdyni.

- Niedawno jedno z bractw Związku Górnośląskiego zorganizowało dyskusję na temat „Czy Górny Śląsk przespał swoje pięć minut?” Czy pana zdaniem można powiedzieć, że przespał swoją historyczną szansę? Czy w ogóle miał te pięć minut w historii?

- Wyniszczenie na Śląsku przez czterdziestoletnią powojenną politykę było tak wielkie, że nie mogły się tu pojawić tak szybko auten-

w kwietniowym Numerze Jaskółki Śląskiej wydrukowano list niejakiego Karola Madeja z Katowic, który pisze m. in., że T. Urban oceniając wydarzenia powojenne traktuje nas Ślązaków jako rewanżystów... Po wojnie natomiast „rodzima władza ludowa” uważała nas także za element niepewny narodowo. List kończy się: Związek Górnolaski też był odskocznią dla

poza państwowymi ściegami.

Wszyscy byśmy chcieli, żeby się Śląsk odrodził, ale najpierw muszą się odrodzić ludzie. I muszą się odrodzić społeczne możliwości integrowania. I muszą się odrodzić stare organizacje. We wszystkim musi być impuls od dołu. Jaki taki będzie, to wtedy stworzy się to, co się nazywa lobby i można będzie na państwie wiele rzeczy wymusić.

Wiele rzeczy już się tutaj zmieniło. Myślę, że trzeba tu pobudzać to wszystko, co autentyczne. Najważniejsze, żeby się jak najszybciej zrodziła nowa, najmłodsza inteligencja.

karierowców itd.

Otóż ten pan to przedniej klasy Łajdak rodem z Chrzanowa, karierowicz i pac udawacz, śmiesznych władzy ludowej gryzmot naszej Panoram, w której niedokrotnie oczemiał Ślązaków zaś w bielskim biurze Trybuny Robotniczej oraz na wyjeździe musowym w Krośnie niedokrotnie denuncjował naszych kolegów redakcyjnych. Myślę, że zainteresuje się Pan tym osobnikiem, odnośnie celu jego pobudek, aby nie publikować wieloznacznych i zakamuflowanych wyznań, tego Psekdo-ślazaka z gorolowic, chcącego wśliznąć się do naszego Ruchu.

Z poważaniem

Sylwester Gustek

List z Leszczyn

Minęło kilka miesięcy od zebrania wyborczego w leszczyńskim Kole. Podjęliśmy na nim kilka podstawowych zadań programowych, które mają potwierdzić nasze istnienie w miejscowym środowisku. Z satysfakcją stwierdzam, że ich realizacja przebiega zgodnie z naszymi zamierzeniami.

Udało nam się, wzorem chorzowskich kolegów, zorganizować pierwszą „Śląską Biesiadę”. W przeprowadzonej w świetlicy klubu sportowego „Hubertus - Piast” imprezie wzięło udział prawie sześćdziesięciu naszych członków i sympatyków, w tym kilku z Rybnika. Imprezowiczom zaserwowaliśmy piwo, krupniki i koloz. Część artystyczną wypełniły występy lidera miejscowego kabaretu „Trzy ofiary drogi do Europy” Czesława Zemly, któremu towarzyszył członek miejscowej kapeli rodzinnej „Kowole” - akordeonista Paweł Kowol.

Mikrofon dostępny był dla wszystkich uczestników imprezy prezentujących swoje zdolności estradowe. Śląskie śpiewanie towarzyszyło biesiadnikom do późnych godzin nocnych. Nie obyło się też bez tańców a gwóźdźem wieczoru był śląski „Czar Par”.

Powodzenie imprezy skłoniło nas do jej kontynuacji w większym zakresie. Wspólnie z radą Rodziców i Dyrekcją szkoły podstawowej w Dębieńsku Wielkim organizujemy kolejną biesiadę, już plenerną, w końcu czerwca. Chcemy na niej zaprezentować miejscowe grupy parające się twórczością regionalną.

Organizujemy także, wspólnie z redakcją miejscowej gazety „Kurier”, cykl turniejów skatowych w tejże szkole. Do dzisiaj odbyło się już siedemnastka a zakończymy je także w końcu czerwca.

Nasze Kole było także współorganizatorem gminnego finału Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”, w którym wzięło udział kilkudziesięciu uczniów miejscowych szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

O naszym inicjatywie opracowania gminnego programu edukacji regionalnej szerzej pisaliśmy w innym miejscu tego numeru „Jaskółki”.

Tak więc prawie w całości udaje nam się realizować program z którym występujemy do mieszkańców miasta i gminy Czerwionka-Leszczyny.

Leszczyny, 1995.05.20

Przewodniczącą Kola
Krzysztof Klucznik

rozmawiał Piotr Muskata
(Katowice, 20 marca 1995 r.)
(przedruk z „Naszej Gazety”)



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Jaskółka Ślonska
Pan Rudolf Kołodziejczyk
Rybnik

Bardzo dziękuję, że pokazała się w tekście (Syndrom hybryd) literka „y” (wróciło też e), jestem przekonany, iż są to wspaniałe literki alfabetu ślonskiego do których można się szybko przyzwyczaić a w druku też dobrze się prezentują, w tymże tekście jest też niestety trochę błędów drukarskich: Yno, ksiyngowi, czerwonymi, stanlyty, Polska od morza do moza (celowo z), emerytur, komputerom i kompjołom, Transakcja Ślonska zamiast transformacja, Wielobywateł Ha-yminat (takie ślonskie pisanie niem. Heimat), Unia z Maryjóm, stan - Stan i parę drobniejszych. Moim niedopatrzieniem było napisanie np. matczyno małą literą i parę innych związanych z y i é.

Ale myślę, że czytelnicy dotrą do treści i intencji.

Dziękuję.

2. W dalszym ciągu uważam jako b. ważne dla Nas posiadanie i upowszechnienie symboli Ślonska (Hymn, Flaga, alfabet - pismo, Święta Ślonskie i Ludzie Ślonska np. Kopemik).

Nawet sama nazwa Śląsk, Schlesien, Silingia, Silesia, Slezko, Ślonsko można traktować „okolicznościowo” ale, jednak nabrałoby chyba u Nas używać raczej Ślonska lub Ślonska oraz łacińskiego Silesia, też czasem Schlesien a już zrezygnować z „a” - literatura m. in. Henryk Borek - wśród śląskich nazw Opole 1986,

3. Nazwa miejscownika Jaskółka Ślonska - jestem dosyć uparty (przepraszam) i będę przekonywał, że należy ją zmienić z powodu:

a) Pisemko o nazwie „Jaskółka” - wydane było przez Związek Towarzystw Wycieczkowych w Bytomiu (przyk. Nr 3 z I.X.1920 r.) źródło - Encyklopedia Powstań Śląskich str. 183

b) Poza tym Jaskółka przylatuje i odlatuje

c) Czytelnicy (mogą) kolarzą, sobie znaczek z jaskółką za symbol Ślonska e to niedobrze (nie proponuję tutaj np. ryby)

d) Trzeba zachować jednak podstawowe elementy tradycji b. bogatej kultury Ślonska i Górnego Ślonska. Wiadomo, że na flagach Ślonska i G. Ślonska dominuje kolor żółty i trzeba go wprowadzić na okładkę! jako to nazwy!

Fiolet (niebieskość) górnolaski jakby jest. Brakuje orla i trzeba go wprowadzić w miejsce jaskółki! (Orla przejęli Polacy ze Ślonska!)

I dalej - kształt geograficzny Ślonska od dawna kojarzony z kształtem liścia dębowego, więc przekonuję mnie to, iż taki liść powinien mieć miejsce w symbolach Ślonskiej i Naszej gazecie.

- Liść kłonu polskiego Canada a każdy ze Stanów A.P. ma również jako symbol kwiat, drzewa lub zwierzę - więc coś z Natury.

Odrzucam natomiast kosę i młotki z flagi górnolaskiej bo one się źle kojarzą z sierpem i młotem (czy cyrklem NRD) nie te czasy - tylko elementy Natury: Myślę, iż Inne Opjeje Ślonskie uznają moje (Nasze) argumenty i idea - szkice propozycji flagi Ślonska które załączam znajduje uznanie w oczach i sercach Silesian! Taka flaga z liściem dębu (po dopracowaniu propozycji elementów) też wyraźnie sygnalizuje swoją tożsamość i bogactwo kulturowe w odróżnieniu od wielu innych, a to o Nam powinno iść. Niech Europa i Świat patrzy i odróżnia. Wadę szkiców (dwie wersje) na razie jest brak propozycji liścia do reszty to trzeba unormować. Kolory Ślonskie wszystkie pozostają i ich układ - zielony liść będzie z orłem ślonskim!

I jeszcze nazwa. Nie zamierzam proponować nazwy (nowej) zamiast „Jaskółki Śl.” ale jeśli „tam mają „Rzeczpospolitą” to My możemy mieć np.

Silesia, Ślonsko, Schlesien, Ślonsk, Slezko, Śląsk
+ motto (Lux ex Silesia)!

4. Jeszcze na koniec o Świętach Ślonska Myślę że mogłyby to być: I. 20 marca - Święto Państwowe tutaj przekonał mnie całkowicie Pan Andrzej Pastelnik (Jaskółka Śl. z kwietnia)Edykt Cesana Ludźwiga - Ślonsk w Składzie Świętego Cesarstwa Rzymskiego Nar. Niemieckiego II. Święto z odzieniem religijnym 16 październik - Św. Jadwigi Ślonskiej dziękuję pozostają z wyrazami uszanowania

Ewald Bienia
10.06.95 Jastrzębie Zdrój

Dr. inż. Janusz Ptak
Ruch Autonomii Śląska

12.06.1996

Szanowny Panie Redaktorze
Jacek Czarniecki
Dziennik „Rzeczpospolita”
Warszawa

Przeczytałem Pański krótki artykuł w „Rz” z 09.06.br pt „Jedna mniej rynkowa od drugiej” i jestem zdziwiony, że nie konsultował się Pan w problemach górnictwa z ludźmi, którzy coś mogą powiedzieć na temat ekonomii śląskich kopalń. Czytuję Pan wypowiedź Pana Jana Macieja. Tego profesora na Śląsku doskonale znamy - jego znajomość ekonomii górnictwa. Przecież to niejacy „Syryjczycy” sugerowali sprawdzać węgiel z Australii. W ekpnie „nieudacznika Syryjczyka” Pan Jan Maciej sprawował wysoką funkcję. Proszę zostawić nasze śląskie sprawy Śląskom. Na Śląsku mamy własnych ekonomistów - profesorów w A.E. w Katowicach. Jeśli się chce Pan dowiedzieć prawdy o śląskich kopalniach, proszę się zwrócić do profesjonalistów tej branży w Ruchu Autonomii Śląska. Podaje adres: RAŚL Rybnik Plac Wolności 7 tel. 395-430.

Kraje Unii Europejskiej sprowadzają węgiel na kwotę 2 i pół miliarda dolarów rocznie, co robić aby nasz eksport uczynić rentownym?

Tego żaden Pan Maciej ani Syryjczyk nie powie, bo się na tym nie zna. Pana Dr. Jerzego Markowskiego znanego na Śląsku jako wybitnego menedżera górnictwa, prowadził budowę kop. „Budryk” w trudnych warunkach ekonomiczno - finansowych. Czy Pan Maciej lub Syryjczyk pracowali kiedykolwiek w przemyśle węglowym? Czy tylko znają kopalnie z folderów? Proszę zostawić śląskie sprawy Śląskom.

Z Wyrazami Szacunku!

Janusz Ptak

Rudolf Pacioł
Grójecka 64/22
02-339 Warszawa

Warszawa 22.05.95 r.

Prezes Zarządu Ruchu Autonomii Śląska p. Rudolf Kołodziejczyk

Niby - samochwała w kacie stała, ale znam takich, którzy płacą miliony (stare) za uczestnictwo na kursach gdzie uczą - jak rozmawiać z szefem, jak samego zachwalać, jak „picować”...

W moim - wciąż jeszcze normalnym łbie - takie coś uchodzi za robienie siebie nawzajem w c., i to - za obopólnym porozumieniem.

Ale, nie w tym rzecz. Jako gorący zwolennik Ruchu Autonomii Śląska propaguję jego idee gdzie się da i, na wszystkie możliwe sposoby. Najwięcej satysfakcji przynoszą mi kontakty z młodzieżą szkolną. Zarówno w moim miejscu zamieszkania (od 42 lat) Warszawie, jak i w rodzinnych stronach (rybnickie).

Stąd moja decyzja podzielenia się z działaczami i sympatykami niektórymi wrywkowymi przedsięwzięciami:

1) Propagowanie Jaskółki Śląskiej wśród członków i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie.

2) Spotkania autorskie z młodzieżą szkolną (patrz załącznik „STRYCH” - Pstrązna) poświęcone moim książkom (głównie piśmym gwarą) - z FYRCOKIEM w tytule. Szczególnie we Frykoku cz. II jest dużo o RAŚL. Jeszcze więcej będzie w częściach III i IV (w jednej okładce, którą mają na uwazę jeszcze w tym roku.

Zapotrzebowanie na w. książki jest nawet w USA - (patrz załącznik - list od dr. Kevin J. Hannan Ph. D).

3) 17.II.95 w Miejskim Ośrodku Kultury ŻORY odbyła się impreza biesiadna RAZ NA LUDOWO. Inicjatorem była dyrekcja MOK z dyr. mgr. Lucjanem Buchalikiem na czele. (Patrz załącznik z gazety żorskiej). Dwa dni później - udział w audycji prowadzonej przez redaktora radia TOP Lucjana Czernego w Katowicach.

I, co z tego? - zapytał ktoś może. A jednak coś z tego jest, bo - po pierwsze: od niedawna uczeni na przymiotniki - rdzenny, rodowny, tutejszy - przestali warczeć.

- Po drugie: już nie warczą, ale niektórzy nabrali wody w usta. Wiadomo zaś - ile, i jakich stanów ducha ukrywa się za milczeniem. (c. d. str. 11)



(dok. ze str. 10)

- Po trzecie: Wiedząc to, co było - po pierwsze i po drugie - należy uczyć się sztuki wsłuchiwania w milczenie, bo może ono być zarówno rynkiem, sykiem, szepem - a takie stany ducha, to już tylko po oczach rozpoznać można.

Moje dotychczasowe kontrakty - twarzą w twarz pozwalają mię nadzieję, że wielu dotąd milczących zbiera po prostu myśli. Zabrakło im „pierwszego po Bogu”. Tamte marksistowsko-leninowsko-stalinowskie autorytety „trefyli szlag” - a nowych nie widać.

Ponieważ dla nas Ślązaków nie były to nigdy Nasze autorytety - stąd głośne mówienie w stylu Jaskółki Śląskiej - jest w naszym przypadku obowiązkiem wobec wnuków.

Kiedy zaś nie umi mówić, a „godać” wciąż nie ma odwagi, bo ślad z okresu poniewierania, ponizania są nabyt głębokie, ten - niech przy najmniej z uwagą czyta Jaskółkę Śląską.

Kevin Hannan, Ph.D.
T. Maćkowiak
ul. Stawiecka 2
63-720 Koźmin Wlkp.
woj. Kaliskie fax: (64) 56 656

P. Rudolf Paciok
Miejski Ośrodek Kultury
44-240 Żory

Szanowny Panie Paciok!
Chciałbym kupić Pańskie książki FYRCOK, cz. I, II + III. Przeczytałem część II i bardzo mi się podoba.

Ja jestem śląskiego pochodzenia. Uczę języka rosyjskiego na Uniwersytecie w USA. Teraz piszę książkę o gwarze i narodowym uświadomieniu na Śląsku.

Niedawno odwiedziłem Cieszyń a tam mi powiedzieli, że w tym roku będzie gotowa cz. III FYRCOKA. Bardzo chciałbym to kupić.

Będę wdzięczny za informację o książkach.

Z poważaniem

Kevin Hannan, Ph.D.

NOWA GAZETA ŻŹRSKA

BIESIADA LUDOWA

Tego wieczoru bawili wszystkich konferansjer biesiady, redaktor telewizji katowickiej Józef Polok, redaktor radia „Top” Lucjan Czerny, autor codziennego programu „Gościniec Górnośląski”, audycji w gwarze śląskiej, propagując kulturę tej ziemi, zespoły ludowe: „Osinianki”, „Jagoda” i kapela „Walencioki”.

Uczestnicy biesiady gorącym okłaskami przywitali znacznych i doświadczonego wieczoru: Rudolfa Pacioka, autora „Fyrcoka”, Maksymilianę Chojkę - górnika, artystę malarza, autora m. in. obrazów przedstawiających miejsca tematycznie związane z „Fyrcokiem” i Pawła Dragona - artystę malarza, autora obrazów o tematyce górskiej.

W czasie trwania wieczoru można było kupić część II „Fyrcoka”. Odbyła się także aukcja obrazów Maksymiliany Chojki i Pawła Dragona, z której dochód przeznaczono na wydanie III i IV część tej książki.

Wieczór ten dostarczył wszystkim wiele radości i dobrej zabawy. Piosenek - śpiewanych razem, opowiadań o Śląsku i dowcipów wystarczyło na cały piątkowy wieczór. Należy podkreślić również to, że cały program biesiady nie miał sztywnych ram, było to po prostu miłe spotkanie osób, dla których śląska kultura, tradycja i obyczaje są bliskie.

Diękuję MOK-owi za przygotowanie spotkania wypadającego z życzeń, aby w przyszłości takich wieczorów było więcej.

D.F.

Gazeta Samorządu Uczniowskiego Szkoły Podstawowej im. K. Wielkiego w Pszczynie

STRYCH nr 30 - dodatek specjalny

Od redakcji

Redakcję naszą spotkał niesamowity wprost zaszczep: mamy prawo opublikowania fragmentów nie wydrukowanej jeszcze książki! Czynimy to z prawdziwą przyjemnością, tym większą, że niedawno autor gościł w naszej szkole i poznaliśmy go osobiście. Za to wyróżnienie składamy panu Rudolfowi Paciokowi serdeczne podziękowania.

Mamy nadzieję, że publikowane przez nas fragmenty „FYRCOKA” będą prawdziwym rarytatem dla tych, którzy poznali już twórcę tego autora, a dla nieznających jej będą zachętą do sięgnięcia po bardzo ciekawe książki, które związane są z naszym regionem i ludźmi żyjącymi w Ruchowie i okolicach.

Wiele szanowni redaktorzy „Strychu”

Jest mi miło zaproponować Wam fragment ostatniego rozdziału „FYRCOKA” cz. IV oraz EPILOG wymienionej IV części. Z kilku miesięcznym wyprzedzeniem „STRYCH” mógłby zaproponować potencjalnym czytelnikom zapoznanie się z rodzajem podsumowania części I, II oraz III i IV (we wspólnych okładkach).

W czasopiśmie „Serwis wodziński” nr 2, 1-15.02.95 r. red. Krzysztof Krowicki opublikował tekst pt. „Fyrcok hrubnie”. Istotnie. Pierwszy „Fyrcok” miał 96 stron. Drugi - 187 Trzeci zaś z czwartym w jednym okładkach - ok. 360 stron.

O tym donoszę, jako pierwszemu czasopismu, z nadzieją na opublikowanie. Oczywiście - wybranych fragmentów z epilogu, ponieważ całość jest nader szczera i może kolidować ze szkolnym programem.

Oto, w załączeniu wspomniany wyżej EPILOG.

Z głębokim szacunkiem Ruchowik -

Rudolf Paciok.

FYRCOK cz.IV - epilog

Przeżyć w Warszawie 42 lata i mieć nie mało przyjaciół, można - tylko po spełnieniu jednego z dwóch warunków.

- Albo - zostać zaprzaić i udawać kogoś, kim się nie jest i nigdy nie było,

- albo zdecydowanie trwać na co dzień, i w każdej sytuacji przy swojej śląskości.

Wybierając zaprzaić, wystarczy wtopić się w warszawską rzeczywistość. W tym celu wystarczy wartości moralne wyniesione z rodzinnego domu podzielić przez dwa i wyzbyć się śląskiego akcentu.

Natomiast - decydując się na pozostanie sobą, trzeba godzić się na „inność”, która w zderzeniu z warszawskim status quo - jawi się skrajnie pochodzącym od zawarcia potencjałów PLUS i MINUS. Z początku jest to blysk robaczka świętojańska, po latach będzie blyskiem lasera.

Oto jeden z nich. W miesięczniku „PANORAMA POLSKA NASZA OJCZYŻNA”, czerwiec 1986, na stronach 5,6 i 7 jest 6 fotografii (owych blysków lasera), a w tekście jest m. in. - „Rudolf Paciok jest najlepszym - mówi mi Krzysztof Rusinek, fachowiec wysokiej klasy. - Stał się naszym formalnym i nieformalnym przywódcą. Takim od serca. Trochę krzywo patrz na to szefowie, zwłaszcza gdy występuje w obronie pracowników. Ale i u nich zwłaszcza u nich Paciok na wielki autorytet.

Wymieniony miesięcznik przeznaczony jest dla Polonii zagranicznej, wydawany jest w pięciu językach (francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim i rosyjskim). Dociera na wszystkie kontynenty świata.

Takie blyski oślepiają przelotnych, nakazują rewizję stosunku do człowieka, wręcz z jedyną przyjaciół. Owymi przyjaciółmi są z reguły najsłabsi warszawczycy, których - ktoś, kiedyś - nauczył sztuki przyznawania bliźniemu racji. Ponieważ sztuka to trudna, stąd większość nie żałuje twardego buta, by wykopać bliźniemu na aut.

(c.d. str. 12)

FYRCOK cz.IV - epilog

(dok. ze str. 11)

Żeby pokazać, jak twarde są buty, niech posłuży przykład mojego odejścia - po 41 latach pracy - na przedwczesną emeryturę.

Na skromnej uroczystości pożegnania z udziałem dyrektora i kierownika kadr, która też przyszła na pączek i kawę z funduszu rady zakładowej - doszło na pewnym etapie bardzo luźnej rozmowy do wychwalania odchodzących.

Przypominało to przemówienie sekretarza partii nad grobem towarzysza powołanego do wieczności.

- Jeśli idzie o dział kadr, to żadnych kłopotów nie mieliśmy z Paciokiem - powiedziała kierowniczka grzebiąc w mojej tecze personalnej przygotowanej do powiązania sznurkiem i zaniesienia na przechowanie do archiwum w piwnicy. Żadnych spóźnień, okolicznościowych zwolnień, na 25 lat pracy w naszym przedsiębiorstwie ani jednej butelki. Nie wiem, jak było w WSK na Okęciu, gdzie Paciok przepracował 18 lat, a - przed tym jeszcze - jak wynika z ankiety personalnej - był oficerem, nauczycielem, a nawet górnikiem w czasie wojny.

- Bumelki to nie - wrócił dyrektor - ale jakieś spóźnionko, to może by się na liście obecności znalazło.

- I tak od słowa do słowa, zaproponował ktoś zakład o butelkę „Napoleona”. Dwie praktykantki z działu kadr przewertowały listy obecności na 25 lat wstecz i...

- Faktycznie - powiedział z domieszką niezadowolienia i zawstydzenia - dyrektorem.

Zaraz po tym, co wycedził przez zęby dyrektora - zabrał głos jeden z moich warszawskich przyjaciół i rzekł: - I CO Z TEGO MASZ? Ani jednego odznaczenia, ani medalu, ani krzyża. NIC.

- Przecież, jak mi wiadomo...

- Wiem, wiem - nie pozwolił dokończyć kierownicze kadr - chcę pani powiedzieć, że Paciok ma srebrny krzyż zasługi. Złoty Syrenkę za zasługi dla Warszawy, nadal 40-lecia PRL. Owszem. Ma. Ale wszystko to otrzymał z Ministerstwa Kultury i Sztuki za jego działalność społeczną w dziedzinie krzewienia kultury. Za to na nagrody, dyplomy. Gdyby nie to, odszedł by na emeryturę z czystymi kłopotami marynarki...

- I z czystym sumieniem - dorzucił ktoś spod okna. Głupich nie sieją, sami się rodzą. Najwięcej na Śląsku - zakończył. Czyste sumienie to - jak kombinatnik honor, dziś znaczy tyle co nie, albo - jeszcze mniej. Z reguły tzw. „pierwszych w klasie” nikt nie lubi. Uzasadnionych podstaw do okazywania im jawnej niechęci - brak. Ślad - potępienie zbiorowe we wszystkich głosowaniach: dać - nie dać. Przyznać - nie przyznać.

Nagrodzić nie nagrodzić. Awansować - czy pominąć w awansach.

Zbiorowo można takim przymusem - „wleźć za skórę” bez szwanku dla własnej opinii. Indywidualne wchodzenie za skórę oznaczałoby jawne przyznawanie się do tego, iż jest się gorszym od potępionego, gdyż za zwycięzcę - gorszy potępia lepszego.

Oto przyczyna tego, iż na 39 lat pracy w PRL i 2 lata w RP z numerkiem III - ani razu nie wypinałem piersi na scenie zakładowej świetlicy do odznaczenia. za ro, co Ślązak uważa za „zwyczajne” warszawiak odbiera jako próbę wystawienia głowy ponad poziom. W takie wystąpienie byz brzo walić pałką.

TO WARSZAWA UŚWIADOMIŁA MI FAKT ISTNIENIA TRZECH HISTORIÍ ŚLĄSKA

Jedną chłubiącą się bohaterami tej ziemi z przewagą polskiego ducha w środku.

Druga eksponuje je podobnych bohaterów przesyconych duchem niemieckim.

Trzecią historię Śląska tworzyli i tworzą ludzie fyrcoko - podobni. Są to ludzie owiani oparami „cudzymi”. Takie przymiłności jak: tutejszy, rdzenny, rodowity, z dziada - prądziada wywołują dreszcze na skórkach - zarówno naginaczą historii naszej Śląskiej Ziemi ku niemieckości, jak i ku polskości.

Fyrcoko - podobni jawią się w oparach wspomnianego „cudzyńszu” niczym mgiełne zjawy, elfovit z wiersza Goethego „Erlkönig” (król elfów). Naginacze naszej Śląskiej historii - zarówno ku polskości, jak i niemieckości są ludźmi intelektu, a więc wykształceni, z instytutów naukowych.

Fyrcoko - podobni nie mają własnych przedstawicieli w owych instytutach. Nieliczni intelektualiści ze Śląska rodem - chcą utrzymać się na powierzchni muszą tańczyć - albo niełozar po prostu im nie wypadło.

Nadal ci niełiczni vice... z wyższych urzędów państwowych, law poselskich, instytutów naukowych, którzy nie zaparli się śląskości i z woli, oraz naiwnej wiary w posłannictwo - ludzie fyrcoko - podobnych piastują swoje funkcje - zaledwie głosem przypominającym cichutki pisk myszy, sygnalizując na szczytach prawdę o swoich wyborach - czyli



Szanowna Redakcja Jaskółki Śląskiej

A jednak!

I. Sąd Najwyższy uchylił 25 maja 1995 r. wyrok 25 lat więzienia, utraty praw publicznych i konfiskaty majątku, wydany na Ryszarda Kuklińskiego za zdradę ojczyzny i dezerację. Jego sprawę przekażaczelnemu prokuratorowi wojskowemu dla uzupełnienia śledztwa. Choć sprawa nie jest jeszcze zakończona jej wynik łatwo przewidzieć.

Póki co Kukliński odzyskał stopień pułkownika

Należy koniecznie zapamiętać:

- sędzia SN płk Jerzy Steckiewicz

- sędzia sprawozdawca kmr Józef Douhe

- prokurator NPP mjr Jarosław Cieplowski

- obrońca mec. Krzysztof Piesiewicz i inni

Kibicowali: Jan Olszewski, Jan Parys, Wojciech Ziemiński, Józef Szaniawski i... konsul USA w Warszawie.

Wobec tego proszę odpowiedzieć na pytanie? Czy Polska ma moralne prawo do zmuszania Ślązaków do służenia w wojsku polskim?

II. Polska jest jedynym krajem, gdzie ogłupiony proletariatus walczy skutecznie o likwidację swoich miejsc pracy, pogłębiając biedę swoich rodzin, odbierając chleb swoim dzieciom a pośrednio przyczyniając się do powstania armii niechcianych dzieci tzw. sierot, które nigdy nie poznają miłosierdzia dorosłych. Zadowoleni są jedynie zdegenerowani przywódcy Związku, którym los robotnika zwisa jak kula kitu.

Bawidamki, pijacy, sfrustrowani inteligenci zatrudnieni za obrobów, ekspertów, dobrych pasterzy wykazujących dyktando rodzące tupet, zarozumiałość, chamstwo. Ci pajace nigdy nie wrócą do pracy. Uzupełnią wykształcenie na poziomie szkoły podstawowej, szkoły średniej (zaocznie - tzn., że nauczyciele nie widzą ucznia) i nawet wyżej. Tworząc różne spółki żyją z Was.

Dla podtrzymania ducha zagrożenia wymyślono, że mniejszość rządzę większość.

Uprzątnijcie sobie zasadniczą prawdę.

Cwaniak żyje z głupiego, a głupi z pracy.

III. temat zastępczy - edukacja regionalna.

W dużym skrócie jest to działanie na niedopuszczenie mieszkańców Śląska do skorzystania z pomocy w ramach Unii Europejskiej do której Polska zgłosiła swój akces.

Aby region mógł skorzystać z takiej pomocy muszą być spełnione następujące warunki. Musi mieć zaplecze ekonomiczne, intelektualne i finansowe.

Uważny czytelnik zauważy, że czynione są próby zlikwidowania wyższych uczelni, niszczy się zasoby materialne i ludzkie, ogranicza godziny lekcyjne, nie zezwala się na utworzenie Banku Rozwoju Regionalnego (wszystkie banki na Śląsku działają na rzecz innych regionów).

IV. Jak doniosła prasa z dniem 31 maja skończył swą pracę na stanowisku wicewojewody katowickiego dr inż Eugeniusz Wróbel. Nikt, łącznie ze zdyskryminowanym, nie zna lub nie chce przedstawić merytorycznych zarzutów. Choć wiadomo było, że zatrudniony na etacie wojewody, Ciszal nie ma własnego zdania, poddając się sugestiom nawet swojego ważnego, nie odważy się zdjąć ze stanowiska Ślązaka co wg nas graniczy z bezczelnością. Ratując własną dupę ośmieszając się całkowicie.

Drody czytelnicy, tak „mundrego” wojewody nie ma nikt. Jemu niepotrzebni wykształceni wachowcy.

Oczekujemy odejścia pana Ciszoka.

Z poważaniem

Bernard Jocham

fyrcoko-podobnych. Ich zaangażowanie w sprawy Śląska - tam w Warszawie - jawi się blyskiem robaczka świętojańskiego, a powinno jawić się blyskiem lasera.

Skoro dziś mówi się tak dużo o braniu spraw w swoje ręce, to niech i nasi fyrcoko-podobni wezmą je na wzór - choćby ludzi reprezentujących Ruch Autonomii Śląska. To jedyny znany mi RUCH, który wartości kulturowe naszej rodzimej ziemi pragnie zachować, kultywować, utrwalać. Inne kluby i liczne towarzystwa miłośników i przyjaciół Śląska, umie, klubu - nastawione są na integrację tychże wartości.

Owszem - należy nadal próbować integracji i mieć nadzieję, że może za dwa kolejne pokolenia będą widoczne rezultaty. Nie zrażać się faktem, że próby na tym polu na przestrzeni minionych pięćdziesięciu lat nie dały rezultatu.

(c. d. str 13)

FYRCOK cz.IV - opilog

(dok. ze str.12)

A - to z tej prostej przyczyny, że pojęcie integracji w naszych, konkretnych śląskich warunkach przypomina próbę serwowania na jednym talerzu tortu z ogórkiem - jak już o tym wielokrotnie pisałem.

Niby jedno i drugie, zjadliwe i trujące, ale nawet najgłośniejsza i najaskrawsza reklama - szans na „kupienie” takiego zestawu nie daje.

„Cudzym” nadal owiewa Ślązaków niczym mgła. Jawni się w różnoraki sposób.

Owe trzy motywy - nienawiść, rozsądek obok głupoty - stanowią o wspomnianym pojęciu - „cudzym” który niczym opary żrące mgły owiewał uczciwych ludzi fyrcoko-podobnych - gdzie indziej nie lubianych za to, że żyją wedle dziesięciorga przykazań. Żyją naprawdę, a nie li tylko powołują się - kiedy im wygodnie - na Boskie przykazania.

Jako mieszkaniec Warszawy od 42 lat - wiem coś o tym. Podobnych - w samej Warszawie jest dużo więcej, choćby tych skupionych w Towarzystwie Przyjaciół Śląska w Warszawie. Rzecz w tym, że prawie nie wszystkim pasuje reklamować wobec warszawiaków swoją dumę z tytułu śląskiego pochodzenia. Nawet do Towarzystwa by się nie zapisywali, gdyby nie 1989 rok. Wtedy jeszcze mieli spór do stracenia. Z chwilą, gdy stracili - to i towarzystwo dobre. Takie, jakie jest. Nawet bez wizjonerskiego programu, który by uświadamiał Górnolaskom ich rzeczywiste położenie. Na wpół służalczego z zachowaniem „status quo”, zaledwie zezwalającym fyrcoko-podobnym na wygadanie się do syła. Spośród owych klubów, zrzeszeń, stowarzyszeń, przyjaciół - rzekomo Śląskowi przychylnych - jedynie Ruch Autonomii Śląska przebiega się z niesłychanymi trudnościami do fyrcoko-podobnych świadomości.

To RUCH najdobitniej pokazuje na konkrety. Chce remontować silniki gospodary oborę - od końca wojny nie remontowanej - w której krowina zwana Górnym Śląskiem - zaczyna się czuć coraz gorzej.

Każde naciąganie owej krowiny ogonem - choćby tylko z powodu dokuczliwych much - odczytywane jest w Warszawie niczym próba rozwalenia obory. Warszawa przywykła do uległości fyrcoko-podobnych. Do oddawania lwiej części wypracowanych tu pieniędzy. Do godzenia się na każdy ochlap. Do znoszenia pretensji ludzi z centrum, że i tak Ślązakom najwięcej się daje.

Przez 50 lat Warszawa uszczepiła w ludzi fyrcoko-podobnych poczucie winy za to, że są bardziej niż reszta Polaków pracowici, że autentycznie hołdują dziesięciorgu przykazaniom, że niekiedy wbrew faktom - chcą szanować władzę, mieć o niej dobre zdanie, wychwalać ją przed obcymi - choć ta władza ani w celu na takie oceny nie zasługiwała, a dziś tym bardziej nie zasługuje.

Takie wszczepienie w ludzi poczucia gorszości z powodu ich lepszości może się tylko udać w Warszawie, gdzie wiele pojęć zmieniło sens i - na złodzieja młody się - zaradny. Uczciwość rozumiana po naszymu, to po prostu niezaradność, wygodnictwo, nieudolność i głupota.

W tej sytuacji, ktoś musiał spróbować postrząsnąć ludźmi fyrcoko-podobnymi i oddać głos samemu Fyrcokowi z Luboni i Górnikowi z kopalni „ANNA” w Pszowie. Postanowiłem oddać głos Fyrcokowi, a poprzez jego widzenie świata wszystkim ludziom fyrcoko-podobnym.

Tak oto zrodził się i zaistniał na naszej Śląskiej Ziemi Fyrcok.

Na licznych spotkaniach autorskich w moich rodzinnych stronach padało niezmiennie pytanie - dlaczego ON? Adamczyk z Luboni. Górnik z kopalni Anna w Pszowie.

Fyrcok kochał dzieci, zwierzęta, kwiaty i muzykę. Inni też kochali i tak samo nie gardzili gorzołą, lecz u Fyrcoka nie było to przeświadczenie, nie był to kaprys, coś na pokaz. Oto - dla czego wybrałem Emila Adamczyka z Luboni zwanego Fyrcokiem (od niemieckiej nazwy zapalniczki - fojercok „Feuerzeug”, na którą on zwykły mawiał fyrcok. A poza tym był zwanym w okolicy niczym PERSIL przed wojną.

Oryginał i tłumaczenie przedmowy książki
YANN FOUERE
„TOWARDS A FEDERAL EUROPE, NATIONAL OR STATES?”

Przedmowa ZMIERZCH ILUZJI

Nie jest przypadkiem, że w Europie brakuje pary i wydaje się to znaczące. Przyczyną nie jest uparta opozycja kilku wysokich urzędników czy zła wola rządu - w tym względzie rządy nie mają wielkiego wyboru. Prawda jest taka, pomysł na Europę był narzucony na ryzyko od początku przez swoich zwolenników, którzy wierzyli - czy tylko udawali, że wierzą - że budowanie Europy może być przeprowadzone w duchu dobrej woli, konformismu i w zgodzie z oficjalnymi zasadami. Ci niedoświadczeni realności - raczej nie sławni politycy - muszą być uważani za odpowiedzialnych za przesyłany odwrót od Zjednoczonej Europy. Nie pragnę sypać soli w ich rany, które w części sami sobie zadali. Byli ostrzegani przez lata przed swoim samooszukiwaniem się. Nie uważano na nasze ostrzeżenia. Moi przyjaciele i ja przeszliśmy w niebezpiecznych fanatyków w oczach fałszywych mędrców w Zarządzie Ruchu Europy. Ich beznadziejność i zła wiara narazie została ukazana. Kiedy pojawiły się pierwsze przeszkody - już w 1954 roku - zaczęli się bronić ale przegrali. W celu przejścia przez jednorodne Europa potrzebuje proroków, bohaterów, gigantów. Ale było bardziej sensownym powierzyć to zadanie praktycznym i sprytnym ludziom, którzy w uderzający sposób byli pozbawieni wzroku.

Kiedy są potrzebni jasnowidze zadanie powierzone jest doradcom podatkowym. Ich schematy nie wypaliły i zabrało im to lata aby uświadomić sobie, że znajdują się w ślepej uliczce. Jeszcze nie zdolali sobie uprzytomnić całej rozciągłości - swojej porażki.

Trochę zdrowego rozsądku i jasne widzenie spraw nie wystarczyło, aby zrozumieć, że budowanie Europy wzywa do prawdziwej rewolucji - być może najtrudniejszej i najdalej idącej rewolucji w całej historii ludzkości. „Realistów”, którzy byli zwolennikami Zjednoczonej Europy udawali, że wierzą w to, że europejska rewolucja odbędzie się w obecnych ze-

społach legistycznych, w ambasadach lub modnych kołach politycznych. Każda próba uwolnienia się z tego sztywnego, pełnego poduszek, szanowanego i reaserkującego się świata wydaje się im chimeryczne i naprawdę skandaliczne. Interes Europy ma być chroniony przed szanownymi ludźmi: politykami, dyplomatami, ekspertami i urzędnikami.

Wszystkie marginalne czy romantyczne elementy, które mogłyby być kuszone do wypływania na ludzi miały być wykluczone. Takimi europejskimi mistykami byli protestujący ludzie, psujący innym zabawę, z etykietką eks-terministów - jakkolwiek faktycznie ich twierdzenia były tylko nagim minimum wymagającym do procesu uwalniania.

Od roku 1954 efekty taktyki mądrych ludzi (rozważnych, przyglądających się każdemu fragmentowi z osobną reformatorów). Stały się oczywiste. Jak tylko zaczęli swoją pracę okazali się bankrutami. Nasze nadzieje zostały zawiedzione i kraje (stany) narody poszły z powrotem ku swoim nacjonalistycznym szaleństwom. Wielu utraciło zdolność widzenia prawdziwego problemu lub lub próbowali „wyjąć czerwone śledzie” jak mówi „amerykańskie wyzwanie” - slogan popularny obecnie we Francji. Właściwie jedynym wyzwaniem, które nas wszystkich przeżera: Amerykanów, Europejczyków, mieszkańców Trzeciego Świata lub innej podobnej części świata jest wtrącenie proletariatu i najazd państwa totalitarne pochodzące z XVI wieku, które obecnie zagrażają przyszłości naszej cywilizacji i właściwie egzystencji ludzkości.

Namawianie posłów w kulturach i używanie wpływów, zawile debaty ludźmi wtajemniczonych i specjalistów, w których interesie leży kontynuowanie nieporządku, piosenki i tańce ludowe lub radosne kongresy są niczym wobec tego śmiertelnego zagrożenia.

Tłumaczka: Małgorzata Nastyczenko

PREFACE

The Twilight of Illusions

It is not by accident that Europe is running out of steam and seems to be marking time. The reason is not the stubborn opposition of some statesmen or the ill will of a government — there is little to choose between governments in this respect. The truth is that the European idea was put at risk from the start by its avowed supporters who believed — or pretended to believe — that the building of Europe could be carried out in a spirit of general goodwill, conformism and respect of official priorities.

These would-be realists — rather than a famous statesman — must be held responsible for the temporary European setback. I have no wish to rub salt into their wounds — partly of their own making. They had been warned for years against their self-deceptions and dangerous illusions. No heed was taken of our warnings. My friends and myself passed for dangerous fanatics in the eyes of the bogus wise men at the head of the European movement. Their helplessness and their bad faith have at last been exposed. When the first obstacles arose — as early as 1954 — they were put on the defensive and subsequently defeated.

In order to carry through her rebirth, Europe needed prophets, heroes and giants. But it was thought more sensible to entrust the task to practical and cunning men who were strikingly short of vision. When seers were required, the job was given to accountants. Their schemes misfired and it took them years of realisation that they were in a blind alley. They have not yet managed to recognise the full extent of their failure.

A little common sense and clear-sightedness would have been enough to understand that the building of Europe calls for a true revolution — perhaps the most difficult and far-reaching revolution in the whole history of mankind. The „realists” who advocated a united Europe pretended to believe that the European revolution would take place in the existing legislative assemblies, in the embassies or fashionable official circles. Every

HUMOR

(przedruk z „Dziennika Śląskiego”)

Wiliuś Keta

Wice dło „klupniętych”

Stary hajer chciał mieć synka... Blank mu to nie wyszło! Same cery! Ożenił się z szóstą babą, przeżył jakoś ta noc poślubną i podzielił przy śniadaniu:

- Wyisz, Cila, jo tale sie myśla, co już momy tego synka, terazki niy musza robić tych rzadnych ruchów!!!

Na Oceania Spokojnym spotkały się dwa U-booty... i jedna pedziła do drugiej:

- Te chesz w dziób?

Na pustyni pogodziło się dwóch Beduinów. Tak się pogodili:

- Te...!

- I co z tego, że jo!!!

Sposób na zachowanie młodości!

Francek: „Antek, jak nie przestaniesz z tym picim wina, to sie nie zestarzejesz!”

Antek: „Mosz prawie! Jo tyż tak padom!”

Dobro kropła trzime młodo!”

☺ ☺ ☺ ☺

Decydujące pytanie!

Przewodniczący sądu: „Oskarżony Francek, gdzie byliście w nocy na piątek?”

Obrażony Francek: „Panie Przewodniczony, dyć loni pytajom sie mie tako samo, jak moja kobieta!”

☺ ☺ ☺ ☺

Myślenie może być niebezpieczne!

Antek: „Francek, na dyć ty mosz buła na gowie!”

Francek: „Ja, to idzie dostać łód myślnio!”

Antek: „Gupio godka! Przeca łód myślnio niy idzie dostać buły na gowie!”

Francek: „To se ty tak myślisz, Antek, ale moja Staro przjechała już dzisioł do dom, a joch se myślił, co prziedzie dziupio jutro!”

Tłumaczenie z śląskiej niemczyzny
Stefania Łabajowa.

Draka wg SSAKA

Do niedawna najprzejmniejsze myśli, jakie mnie nachodziły, zwłaszcza wieczorową porą, były grzesne lub bezsensowne. Z czasem stało się to nawet trochę nudne i monotonne, na szczęście dobrzy ludzie wyszli naprzeciw mojemu umysłowemu ubóstwu i teraz owe banalne i nudne już myśli stały się także bezprawne i ta właśnie nowa jakości niczym oczywisty już nektaur rozgrzewa mi nieco zjadłą krew i rozpala odrobnie wystudzony umysł.

Kto by pomyślał, że w tak zwykłym, swojskim miejscu jak łóżko będę brał udział w wyjętym spod prawa misterium. Ot, oglądało się na video, czy innym RTL-u jakiś zaśnieździaty erotyk dumając nad dziurą w skarpecie, czy zepsutym żelazkiem, a teraz nie. Dzięki zapobiegliwości zapobiegliwych dociera do mnie, że oto jestem przestępcą. Ktoś ryzykuje pracę, karierą, a może nawet utratą wolności i czci wyświetlając pieszczącą parkę, czy wręcz paletą się poza jego marginesem. Nie wiem jak na was, ale na mnie świadomość owej współodpowiedzialności działa odzwiercietlająco. Normalnie, wyłączyłbym pewnie golasów i puścił jakąś normalną strzelawę, czy inne wódko pozwól żyć, nie odchodź, ale w obecnej sytuacji takiego głupstwa już nie popełnię. Odpuścić zakazane? W zyciu! Choćbym miał się zanudzić na śmierć ubabram się, wytarżam w rozpuście, choćby na pohybel.

Ludzie obdarzeni są z łaski niebios wolną wola i to jest jasne, ale są także ludzie, którzy w imieniu tychże niebios chcą innych ludzi tej wolnej woli pozbawić, a to już jest bardzo niejasne.

Pan Bóg stworzył człowieka, co prawda na podobieństwo swoje, ale pełnego wad, ułomności i słabości, tymczasem są siły, które w jego imieniu chcą ludzi z tych wad, ułomności i słabości oczyścić. Krótko mówiąc - chcą poprawić Pana Boga.

Tego, przynajmniej, kompletnie już nie rozumiem. I dobrze mi tak. Jak to się wszystko skończy - śmiem przewidywać. I dobrze im tak. Gdyby byli pilniejszymi słuchaczami szkolenia podstawowego wiedzieliby, że coś wilk rząz kilka, dopóki się ucho nie urwało. Kubie.

Do usłyszenia

Śsak Pyzał

Prof. dr hab.
Gerard Klyta

Vademe- cum gorola

Z

zadek - tyl, ew. tylek - stoć na zadku - kolejkowy pech
zgniły - leniwy - chleb z „giganta” i zgniło baba - nieszczęścia Ślązaka

zmierzły - drażliwy, zrzędlawy - niy bydz taki zmierzły - keep smiling

znerwować się - zezłościć się - jo sie tak znerwował, że aż mi włosy na zębach urosły - stan przedzawałowy

zowitka - niezamężna matka - wzięła się zowitka - zaszłażona pokuta za cudze grzechy

Ż

żeleznioł - żelazny piecyk - „przy żelezniołku” - jedna z najbardziej popularnych audycji popularnych radiowych popularyzujących śląski folklor

żuchlać - żuć, przeżuwać - jak wyżuchłany bombon - niekorzystna sytuacja biometeorologiczna

żur - zupa z kiszonej gruboziarnistej maki żytniej - z żuru chop jak z muru - okaz zdrowia i tężyzny fizycznej - niy luj sie żurem! - nie z nami takie numery

żymła - bułka - żymła chleba - bochenek, na który górnik pracuje prawie całą dnoiwkę - 10 żymel i 2 bułki - śniadanie rodzinne z udziałem cioci z Sosnowca

Ż

żdźbeko - odrobinka - żdźbeko sie dychna - czas relaksu

☺ ☺ ☺

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe



Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kolodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 322737-211972-132
Skład komputerowy i druk: INTERFON Sp. z o.o.,
43-400 Cieszyń, ul. Mennicza 10, tel. (0-33) 510 543, fax (0-33) 511 643